

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/61287,Dzieci-z-Przemyslowej-niemiecki-oboz-w-Lodzi.html>



Plansza wystawy IPN pt. „Germanizacja dzieci polskich w czasie II wojny światowej”

ARTYKUŁ

Dzieci z Przemysłowej - niemiecki obóz w Łodzi

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ARTUR OSSOWSKI 10.01.2020

„Czym dłużej tu byliśmy, tym bardziej dyscyplina się zaostrzała, tym łatwiej było spostrzec, że wszystko zmierza do udręczenia, umęczenia nas” – wspominał Stefan Marczewski, jeden z nastoletnich więźniów. Przez obóz sąsiadujący z łódzkim gettem przeszło od 2 do ponad 3 tys. polskich dzieci.

Był grudzień 1942 r. Wojna trwała już trzeci rok i wchodziła w decydującą fazę. W Stalingradzie dopełniał się los niemieckiej 6. Armii, a pod El Alamein brytyjska 8. Armia rozgromiła siły Osi pod dowództwem feldmarszałka Erwina Rommla, spychając je w kierunku Libii. Nie powstrzymało to jednak Niemców przed eskalowaniem ludobójstwa w okupowanej Polsce. Do Łodzi – od kwietnia 1940 r. noszącej nazwę Litzmannstadt – 11 grudnia 1942 r. dotarł pierwszy transport polskich dzieci, które zamknięto w nowo powstałym obozie przy ul. Przemysłowej 27.

Terror w Litzmannstadt

Wybór Łodzi nie był przypadkowy. Pozostawała ona bowiem najludniejszym polskim miastem włączonym w granice Rzeszy Niemieckiej. Stanowiła również kluczowy ośrodek dla akcji deportacyjnych w Kraju Warty. Szefem Centrali Przesiedleńczej był Hermann Krumei, na którego w 1940 r. zwrócił uwagę Adolf Eichmann z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, wizytujący największy łódzki obóz wysiedleńczy przy ul. Łąkowej 4. Dwa lata później Krumei wraz ze swymi ludźmi realizował zbrodniczy plan „oczyszczania” Zamojszczyzny oraz instalował ośrodki wysiedleńcze w Zamościu i w Zwierzyńcu, skąd wysyłano tysiące ludzi do obozów zagłady lub do pracy przymusowej w Niemczech. Najtragiczniejszy był jednak los zamojskich dzieci. Część z nich uśmiercono w niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau, a kilka tysięcy zgermanizowano.

Wybór Łodzi nie był przypadkowy.
Pozostawała ona bowiem najludniejszym
polskim miastem włączonym w granice
Rzeszy Niemieckiej. Stanowiła również
kluczowy ośrodek dla akcji deportacyjnych w
Kraju Warty.

Wiele z nich skierowano do Łodzi, do istniejącego już obozu dziecięcego przy ul. Przemysłowej 27. Mieścił się on niedaleko obozu rasowego przy ul. Spornej 73 (obecnie ul. Pankiewicza 5), który Niemcy ulokowali w klasztorze oo. Bernardynów. Badaniami rasowymi, do połowy 1943 r., kierował dr Herbert Grohmann, odpowiedzialny za śmierć ok. 1,5 tys. pacjentów pochodzących ze szpitali psychiatrycznych w Łodzi i Warcie. Niemiecki okupant w bezwzględny sposób obszedł się również z łódzką inteligencją, mordując w latach

1939-1940 kilkuset jej przedstawicieli. W kolejnych latach wiele ofiar przetrzymywano w więzieniu policyjnym o zaostrowym rygorze w fabryce Samuela Abbego na Radogoszczu lub w siedzibie gestapo, w byłej żydowskiej szkole przy al. Anstadta 7 i w pobliskim więzieniu przy ul. Sterlinga 16.

W Łodzi, sparaliżowanej terrorem oraz doświadczonej masowymi wysiedleniami, sytuacja bytowa polskiej i żydowskiej ludności pogarszała się z dnia na dzień. Najtragiczniejsze warunki panowały w getcie, które Niemcy utworzyli na Bałutach, w kwietniu 1940 r. całkowicie izolując Żydów od „aryjskiej” części miasta. W nieskanalizowanej dzielnicy Łodzi na obszarze przeszło 4 km kw. stłoczono ok. 160 tys. osób. Terror potęgowała groźba wywiezienia do niemieckiego obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Nehr). Dodatkowo wśród wyniszczonych głodem osób odizolowanych w łódzkim getcie szerzyły się choroby.



Apel na oddziale dziewczęcym.

Fot. AIPN Łódź

Niemiecki patent

Tragiczną sytuację aprowizacyjną „żydowskiej dzielnicy” próbowano rozwiązać, adaptując łąki i nieużytki na Marysinie, lecz w czerwcu 1942 r. i z tego terenu Niemcy wyłączyli pięciohektarową działkę, przeznaczając ją pod obóz pracy dla polskich dzieci. Zamkniętą strefę wyznaczono w getcie w kwartale ulic Górniczej (Robertstraße), Emilii Plater (Maxstraße), Brackiej (Ewaldstraße) i Przemysłowej (Gewerbestraße). Na potrzeby obozu z trzech stron wzniesiono trzymetrowy płot ze ściśle do siebie przylegających desek i zwieńczono go drutem kolczastym. Od strony przylegającego do obozu cmentarza żydowskiego przeszkodą był ceglany mur, który podwyższono do wysokości drewnianego płotu.

Brama główna znajdowała się u wylotu ul. Przemysłowej, która przed wojną dochodziła jedynie do ul. Brackiej, lecz jej nie przecinała. W warunkach obozowych ul. Przemysłową

przedłużono i zamieniono jej część na główną aleję obozową, utwardzoną przez dzieci gruzem oraz szlaką. W tym miejscu odbywały się apele i tu zazwyczaj egzekwowano kary wobec więźniów.

Brama główna znajdowała się u wylotu ul. Przemysłowej, która przed wojną dochodziła jedynie do ul. Brackiej, lecz jej nie przecinała. W warunkach obozowych ul. Przemysłową przedłużono i zamieniono jej część na główną aleję obozową, utwardzoną przez dzieci gruzem oraz szlaką. W tym miejscu odbywały się apele i tu zazwyczaj egzekwowano kary wobec więźniów. Aleja prowadziła w kierunku ul. Górniczej, gdzie z kolei znajdowała się mniejsza brama dla żydowskich robotników, wozów aprowizacyjnych i furgonów wywożących chore dzieci lub ich zwłoki na cmentarz katolicki św. Wojciecha przy ul. Kurczaki 81. Trzecią zewnętrzną bramę usytuowano od strony ul. Brackiej i wytyczono ją na osi obecnej ul. Mostowskiego (Roderichstraße). W pobliżu niej urządzono wartownię i tu, od 1944 r., przyprowadzano dzieci na widzenie z rodzicami. Wewnątrz obozu znajdowała się jeszcze jedna brama, którą można było się dostać z głównego obozu do podobozu dla dziewcząt. Ogółem na potrzeby kacetu wykorzystano kilkanaście przedwojennych budynków, które wcześniej przez dwa lata byli zmuszeni użytkować mieszkańcy getta. Najważniejszym obiektem w obozie, przez 25 miesięcy jego istnienia, była komendantura, mieszcząca się przy ul. Przemysłowej 34. Rezydowali w nim zarządzający obozem m.in. Hans Heinrich Fuge, Arno Wruck, Enders oraz okresowo kontrolujący ich działania szef niemieckiej policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich.

Koncepcja powołania obozu dla polskich dzieci pojawiła się latem 1941 r., a jej pomysłodawcą był kierownik Krajowego Urzędu ds. Młodzieży (*Landesjugendamt*) w Katowicach Alvin Brockmann. Projektem zainteresował się główny inspektor niemieckich obozów koncentracyjnych Oswald Pohl, który 28 listopada 1941 r. uzyskał dla niego akceptację swego przełożonego, szefa SS Heinricha Himmlera. Wykorzystano również pozytywną opinię prawnika dr. Hansa Muthesiusa, który wskazał „na potrzebę izolacji małoletnich Polaków i wychowywania ich poprzez pracę, aby nie demoralizowali niemieckich dzieci”. Wzorowano się na funkcjonującym od 1941 r. obozie dla nieletnich Niemców w Moringen w Dolnej Saksonii, gdzie więziono również młodzież z Czechosłowacji oraz Polski.

Potomstwo „niebezpiecznych bandytów”

Pierwszych więźniów w łódzkim obozie zarejestrowano 11 grudnia 1942 r., choć formalnie rozpoczął on działalność już dziesięć dni wcześniej. Jego oficjalna nazwa brzmiała Prewencyjny Obóz Policji Bezpieczeństwa dla Młodzieży Polskiej w Litzmannstadt (*Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei Litzmannstadt*). Prace budowlane wciąż jednak trwały, a wiele głównych inwestycji wykonywano siłami żydowskich robotników. Strefa dla chłopców stanowiła ok. 75 proc. obszaru obozu, resztę przestrzeni zajmowała część dla

dziewcząt oraz najmniejszych dzieci obojga płci, która powstała dopiero z początkiem wiosny 1943 r. Na potrzeby obozu wykorzystano istniejące budynki murowane oraz drewniane. Kilka baraków więziennych zbudowała firma realizująca podobne inwestycje w niemieckim obozie zagłady na Majdanku. Wzniesiono także kilka latryn, komórek gospodarczych oraz szklarnie, garaże, pocztę i różnego rodzaju magazyny, choć nierzadko przystosowywano na te potrzeby istniejące budynki.

Niemcy planowali, że obóz jednorazowo pomieści 2 tys. więźniów, lecz najliczniejsze stany osadzonych odnotowywano do lata 1944 r., kiedy zarejestrowano ok. 1,2 tys. dzieci. Od tej liczby należy odjąć przeszło sto dziewcząt, które od wiosny 1943 r. kierowano do filii rolnej obozu w Dzierżąnej koło Zgierza.

Dzieci więzione w obozie Niemcy najczęściej uznawali za potomstwo „niebezpiecznych bandytów”, co oznaczało, że ich rodzice lub opiekunowie należeli do ruchu oporu. Okupant posługiwał się również nieuprawnionym terminem „element aspołeczny”, co odpowiadało niemieckiemu *Asoziale*. Określano tak m.in. przestępców kryminalnych, włóczęgów, ulicznych handlarzy, chuliganów, a nawet „gapowiczów” i osoby nieprzestrzegające godziny policyjnej oraz unikające pracy. Wśród osadzonych znajdowało się też potomstwo osób, które nie przyjęły obywatelstwa niemieckiego lub były świadkami Jehowy. Niekiedy sama groźba wysłania dziecka do obozu skłaniała rodziców do podpisania niemieckiej listy narodowościowej, co wstrzymywało procedurę deportacji. Do obozu trafiały także dzieci z upośledzeniem psychicznym lub fizycznym.

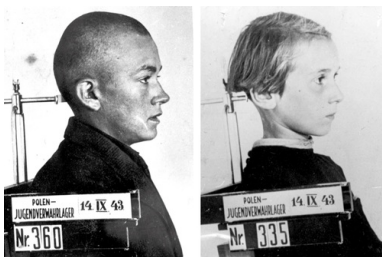
Do Łodzi dowożono również nieletnich Polaków z niemieckiego zakładu wychowawczego w Grodkowie na Opolszczyźnie. Chłopcy ci dobrze znali język niemiecki i byli zdyscyplinowani, dlatego często sprawowali funkcje sztabowych lub blokowych. Ogółem dzieci ze Śląska stanowiły ok. 38 proc. osadzonych i przywożono je przede wszystkim z Mysłowic, Kietrza oraz Pogrzebienia. Nieletni z Kujaw i Wielkopolski przechodzili przez miejsca odosobnienia w Potulicach, Kiekrzu oraz Poznaniu. Po nich kolejną dużą grupę stanowiły dzieci łódzkie. W obozie przebywały również dzieci z Pomorza Gdańskiego i Generalnego Gubernatorstwa. Do obozu mieli trafiać więźniowie w wieku od 12 do 16 lat, ale praktyka pokazała, że w transportach coraz częściej znajdowały się dzieci kilkuletnie i niektóre z nich wymagały stałej opieki. Najmłodszymi zajmowały się więźniarki, które dozorowały budynek zwany izolatką lub „domem dla małych dzieci”.

Niemcy planowali, że obóz jednorazowo pomieści 2 tys. więźniów, lecz najliczniejsze stany osadzonych odnotowywano do lata 1944 r., kiedy zarejestrowano ok. 1,2 tys. dzieci. Od tej liczby należy odjąć przeszło sto dziewcząt, które od wiosny 1943 r. kierowano do filii rolnej obozu w Dzierżąnej koło Zgierza. W ten sposób władze niemieckie chciały uzyskać możliwość uniezależnienia obozu od dostaw żywności z zewnątrz.

Od połowy 1944 r. coraz więcej dzieci zwalniano z obozu. Część więźniów odzyskiwała wolność za sprawą rodziców, którzy wpisywali się na folkslistę, inne zaś kierowano do pracy w łódzkich fabrykach lub do niemieckich przedsiębiorstw w głębi Rzeszy.

Mordercza praca

Drogę do kacetu przy ul. Przemysłowej dzieci rozpoczynały od dworca Łódź Kaliska, skąd odbierały je samochody ciężarowe będące w dyspozycji władz obozowych. Transport z nowo przybyłymi więźniami docierał do głównej bramy od strony ul. Przemysłowej. Dzieci łódzkie niekiedy przyprowadzała niemiecka policja kryminalna. Po przekroczeniu bramy czekały je apel, przydział obozowych ubrań, wizyty u fotografa i fryzjera. Dzieci wszystko musiały wykonywać w biegu i stałe były narażone na uderzenia strażników. Dla chłopców strojem obowiązującym stały się rozpinana szara bluza, spodnie oraz furażerka ze zgrzebnego materiału. Dziewczęta otrzymywały sukienkę z podobnej tkaniny i zamiast spodni jedną parę rajstop. Na nogach dzieci nosiły drewniaki, choć w przypadku młodszych dopuszczano, aby pozostawały w odzieży i butach, w których przybyły do obozu. Wiosną 1944 r. zaprzestano szycia ubrań obozowych i więźniowie coraz częściej użytkowali rzeczy cywilne, wydawane z magazynów po innych dzieciach.



**Zdjęcie sygnalityczne
uwięzionych dzieci. Fot. AIPN
Łódź**

Obóz przede wszystkim pełnił funkcję „olbrzymiego warsztatu pracy”, ponieważ nadrzędnym obowiązkiem osadzonych było wspieranie niemieckiej gospodarki oraz armii. Chłopców najczęściej przydzielano do tzw.

igłarni, gdzie prostowali igły tkackie. W „łapciarni” wyplatali słomiane warkocze i zszywali je w nieforemne zimowe buty, przeznaczone dla żołnierzy niemieckich walczących w Związku Sowieckim. Dodatkowo wykonywali z wikliny maty, których używano jako podkładów pod koła wojskowych pojazdów, gdy te grzęzły w błocie lub zakopały się w śniegu. Chłopcy zszywali również uszkodzone plecaki i chlebaki, jak też reperowali wojskowe obuwie. W szwalni szyto elementy umundurowania i obozową odzież roboczą. Zadania te wykonywali na równi chłopcy i dziewczęta, które dodatkowo cerowały przestrzeliny lub rozdarcia w mundurach. Niektóre z dziewcząt wyrabiały również sztuczne kwiaty z papieru, wykonywały na drutach czapki, rękawice, szaliki oraz szydełkowały i wyszywały obrusy. Od wiosny 1943 r. najsilniejsze z nich wysyłano do około stu sześćdziesięcio-hektarowego majątku rolnego w Dzierżąnej, gdzie pracowały w polu, obrządzały zwierzęta gospodarcze i odławiały ryby hodowane w stawie.

Codzienna kilkunastogodzinna praca w obozie była ponad siły dzieci, zwłaszcza że wykonywały ją w stresie, w bardzo złych warunkach, często bite, głodzone i wciąż poniżane przez nadzorujący je personel. Wytchnienia nie mogły zaznać nawet we śnie, gdyż pomieszczenia budynków oraz baraków były wychłodzone, prycze przepełnione, a brak odpowiednich środków sanitarnych skutkowało chorobami skóry oraz plagą wszy i pcheł. Na początku 1944 r. w obozie wybuchła epidemia tyfusu i zarażone dzieci leczono w szpitalu na terenie getta. Śmierć następowała również na skutek wychłodzenia oraz głodu, co nie było rzadkim zjawiskiem, gdy uzmysłowimy sobie, że dzieci zsyłano do karceru. Stosowano również chłostę, która była stałym elementem obozowego rygoru. Dzieci źle pracujące piętnowano czerwonym krzyżem malowanym olejną farbą na plecach wierzchniego nakrycia i kierowano je do karnej kompanii. Tam zajmowały się rozbiórką domów, smołowaniem dachów, czyszczeniem latryn i ubijaniem alei obozowych. Były też karane zmniejszonymi racjami żywnościowymi.

Wśród osadzonych znajdowało się też potomstwo osób, które nie przyjęły obywatelstwa niemieckiego lub były świadkami Jehowy. Niekiedy sama groźba wysłania dziecka do obozu skłaniała rodziców do podpisania niemieckiej listy narodowościowej, co wstrzymywało procedurę deportacji.

Najmniejsze dzieci wysyłano z łódzkiego obozu do niemieckich ośrodków germanizacyjnych (*Lebensborn*) w Ludwikowie i Puszczykowie oraz do tzw. *Gaukinderheim* w Kaliszu. Niekiedy starsze dzieci przewożono do innych ośrodków pracy, np. do obozu w Potulicach lub – gdy kończyły szesnasty rok życia – do niemieckich

obozów koncentracyjnych, m.in. do Gross-Rosen, Ravensbrück i Auschwitz-Birkenau.

Ostatnim dniem funkcjonowania obozu przy ul. Przemysłowej był 18 stycznia 1945 r. Nie odbył się wtedy apel, nikt nie wypędzał dzieci z baraków. Strażnicy w pośpiechu wsiedli do ciężarówki i wyjechali. Po ich ucieczce główna brama od strony Przemysłowej pozostała otwarta. Do Łodzi błyskawicznie zbliżała się Armia Czerwona, której pododdziały wkroczyły do miasta następnego dnia. W opustoszałym obozie odnaleziono jedynie kilkaset osłabionych i wychłodzonych dzieci. Dwieście z nich, jako sieroty, przez kolejne lata pozostawało w Łodzi, zajmując początkowo budynek Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Kopernika 36.

Zapomnienie i przywracanie pamięci

Po zakończeniu II wojny światowej pamięć o obozie zaczęła słabnąć, a wszelkie pozostałości po nim uległy zniszczeniu w latach sześćdziesiątych, wraz z budową osiedla mieszkaniowego. W 1969 r. historia obozu odżyła ponownie, gdy w Szkole Podstawowej nr 81 im. Bohaterskich Dzieci Łodzi przy ul. Emilii Plater 28/32 otwarto izbę pamięci poświęconą dzieciom z niemieckiego kacetu przy ul. Przemysłowej. Z kolei 9 maja 1971 r. w parku im. Promienistych (obecnie Szarych Szeregów) odsłonięto pomnik Martyrologii Dzieci, nazywany przez łodzian pomnikiem Pękniętego Serca.

Najwięcej materiałów na temat obozu zebrała jednak Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, która od 1969 r. prowadziła śledztwo w tej sprawie. W grudniu 1970 r. zatrzymano w Łodzi Eugenię Pol vel Genowefę Pohl, która w czasie wojny wpisała się na folklistę i od 1943 r. pracowała w obozie jako strażniczka. Sądono ją w latach 1972-1975 i na podstawie zebranego materiału skazano na 25 lat więzienia. Ani sąd w Łodzi, ani OKBZH nie potwierdziły jednak informacji Józefa Witkowskiego vel Józefa Gacka, byłego więźnia obozu i funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, że do obozu trafiło ogółem ok. 15 tys. nieletnich i przeżyło z nich jedynie 900. Ostateczne dane sugerują, że przez niemiecki ośrodek w Łodzi przeszło od 2 do ponad 3 tys. polskich dzieci, a liczba zmarłych i zamordowanych nie przekracza 200.

Dzieje obozu nadal wymagają badań i popularyzacji. W latach 2017-2018 na podstawie materiałów procesowych, zdjęć lotniczych oraz zeznań świadków odtworzono wygląd niemieckiego kacetu. Odwzorowano jego układ, kształt budynków oraz baraków, dodano zeznania więźniów i powiązano je z właściwym miejscem. Wizualizacja, która już wkrótce będzie dostępna w Internecie, pomoże lepiej zrozumieć charakter obozu i będzie narzędziem dla nauczycieli próbujących przybliżyć uczniom zagadnienia martyrologii dzieci polskich w okresie II wojny światowej.

Tekst pochodzi z nr 6/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ